

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Listy o antysemityzmie.

IV.

Wiedeń w Maju.

Z Wiednia mogę wam dzisiaj donieść, że fale antyżydowskiego ruchu biją tutaj z niesłychaną siłą i dochodzą do takiej wysokości, że pomimo woli zapytujemy samych siebie, co z tego wynikać musi. Kto widział rozhukane morze, ten podziwiał wspaniały obraz gniewnej natury i tę prostą ale potężną grę żywiołów, która wszystko niweczy i pochłania. Równie wielką i imponującą jest gra ludzkiego serca, gdy walczy w obronie sprawy moralnej, której wielkie nadaje znaczenie.

Wybory do municypalności wiedeńskiej wydały owoce — wybory które wypadły w duchu antysemickim i chrześcijańskim przeciwko bandzie żydowskiej, dzierżącej w swym ręku, od lat dwudziestu, losy tego wielkiego grodu chrześcijańskiego.

Pisałem wam w poprzednim liście, że nader pomyślny rezultat wyborów był dla chrześcijan i dla antysemitów istotną niespodzianką, i dlatego napełnił ich serca niewymowną radością; ale nie był on niespodzianką dla żydów i dla ich popleczników. Ruch, który obejmował coraz szersze masy ludności i wywoływał zdumiewające zjawiska w stosunkach społecznych, nie mógł ująć ich baczności i nie mógł ich nie zniewolić do przedsięwzięcia stosownych środków ostrożności. Jeszcze kilka tygodni przed terminem wyborczym, zauważono w szeregach żydostwa żywy a bardzo tajemniczy ruch; zgromadzano się na nocne schadzki i obradowano długo nad przedmiotami, które nie dochodziły nigdy do wiadomości publicznej. Osobistości wpływowe Izraela — widziano ustawicznie otoczeni zgrają faktorów i agentów, którym wydawały rozkazy. Następnie zwolywano zgromadzenia publiczne, do których oczywiście chrześcijanie ani antysemita nie mieli przystępu. Na tych zebraniach, żydostwo wysuwało naprzód najznakomitszych koryfeuszów stronnictwa bezwyznaniowo-liberalnego. Taki Herbst, taki Chlumecky, taki Plener, zabierali głos, aby w długich i bardzo wymownych wywodach dowodzić, jak wielką zakalą cywilizacji nowożytnej, jak wielką przeszkodą do osiągnięcia najwyższych szczebli postępu, jak sromotną oznaką zacofania, ignorancji i ciemnoty są — antysemita! Niema najmniejszej wątpliwości, mówili oni nadto, że wiedeńczyk to dziecko XIX-go stulecia, wykolysany w ideach bezwzględnej równości i braterstwa, nie da się obalamucić antysemitom, tym obkurantom, tym wyznawcom fanatyzmu i rasowości, etc.

Co to wszystko znaczyło i jaki faktyczny cel miały te deklamacje, okazało się niebawem.

Gdy agitacja wyborcza dojrzała do tego stopnia, że stronnictwa przystąpiły do nominowania kandydatów, okazało się, ku ogromnemu zdumieniu i zgorszeniu, że prawie połowa osobistości około których skupiała się przez całe lata akcja żywiołu chrześcijańskiego w radzie miejskiej, porzuciła swoich, zdradziła współziomków i przeszła do obozu żydowskiego. Zaraz przypuszczaliśmy wszyscy, że żydostwo wysypało kolosalne sumy, aby kupić tych ludzi, w nadziei, że przez to cały ruch antysemicki zostanie sparaliżo-

wanym. Jakoż istotnie, na pierwszą wieść o tej niecej zdradzie, rozpacz, niesmak, zniechęcenie opanowało umysły w obozie chrześcijańskim. Sprawa byłaby niechybnie straconą, gdyby ruchliwe, energiczne, a obyłe z wszelkiego rodzaju zawodami i prześladowaniami, koło antysemitów wiedeńskich nie spostrzegło niebezpieczeństwa i nie ocaliło położenia. Antysemita dowiedli, czego potrafi dokonać wiara w zasadę i głębokie, niezłomne przekonanie.

Któż z nas nie wie, że nie jest to bynajmniej dziecinną igraszką walczyć z żydostwem, zwłaszcza z żydostwem tak potężnym i tak rozzuchwalonym jak wiedeńskie, — które rozporządza każdej chwili niewyczerpanymi zasobami kłamstwa, podstępów, zdrady, korupcyi? Potrzeba też silnie wierzyć w pomoc Tego, który błogosławi każdej dobrej sprawie; potrzeba mieć nadto serce śmiałe i charakter dzielny, aby w chwilach walki nie cofnąć się przed niezliczonymi przeciwnościami. W dniach, w których mieszkańcy Wiednia przystępowali do urny, całe armie agentów obławowanych złotem żydzi pchnęli pomiędzy wyborców. Rozdawano pieniądze całymi garściami, we wszystkich gospodach, piwo i wino lało się potokami. Kto głosował za żydami, mógł jeść, pić bezpłatnie wszędzie, co mu się podobało, mógł jeździć w dorożkach i w karetach baronów i książąt giedy!

A to wszystko na nic! Czytelnicy „Roli“ wiedzą, jak świetne zwycięstwo odniósł lud chrześcijański Wiednia nad haniebną żydowską intrygą!

Żydzi i ich poplecznicy doznali dotkliwej porażki, ale kto zna naturę żydowską, kto poznał jej zaciętość i mściwość, mógł z góry przewidzieć, że rozpocząć się musi, ze strony Izraela, kolosalny ruch wszelkich możliwych sprężyn, ku odzyskaniu utraconego stanowiska. Straszliwa ta gra przewrotności żydowskiej rozpoczęła się natychmiast — rozpoczęła się gra, mająca w sobie coś demonicznego, coś szatańskiego. Nie przebiegać w środkach, nie cofać się przed żadną nieczemnością, iść zuchwale *per fas et nefas* ku wytkniętemu niemoralnemu celowi, oto główne rysy tego żydowskiego postępowania.

Cała też prasa żydowska, a jest ona tutaj tak liczna, odezwała się echem przeciągłym nienawiści i zemsty. Ci żydkowie od gazet rzucili się naprzód na nowo wybrane osobistości, wywołując nieznaną, najczęściej wprost zmysłowe szczegóły z ich prywatnego i rodzinnego życia.

Oszczerstwo, to najpotężniejsza broń judaizmu! Na oszczerstwo żydowskie niema sprawiedliwości, niema sądu, gdyż żyd, oskarżony przed sądem o tę zbrodnię, postawi tyłu fałszywych świadków ilu mu się spodoba i wygra sprawę; — przeciwko więc takiemu oszczerstwu można walczyć jedynie piórem w pismach i organach uczciwej opinii chrześcijańskiej. Ztąd widać, że aby się nie dać pobić nieczemnej intrydze judaizmu, potrzebne jest dziennikarstwo poświęcone idei chrześcijańskiej i gotowe każdej chwili dać odprawę żydowskiej bezczelności.

Obok tego, jak to poprzednio widzieliśmy, żydostwo oświadczyło w swoich organach, że wyjdzie z miasta zarzonego antysemityzmem, unosząc z sobą niezliczone krocie i miliony i wystawiając stolicę Habsburgów na wielką klęskę ekonomiczną, na śmierć głodową. Nawet ogłosiło ono imię nowego Mojżesza mającego z Egiptu wyprowadzić lud wybrany do nowej ojczyzny. Tym Mojżeszem miał być nie-

jaki Arminio Kohn, dyrektor austro-węgierskiego banku, fabrykant wstążek jedwabnych. Ten Arminio Kohn (podziwianie jego imię włoskie czy rumuński!) podjął się wprawdzie misji nadzwyczajnej, ale nie tej, aby wędrować ze współwyznawcami przez morze egipskie i przez pustynie Arabii; podjął się misji innej, daleko prostszej, daleko odpowiedniejszej charakterowi judaizmu. On to, otoczony kliką tutejszych giełdowych matadorów, udał się w deputacji do hrabiego Taaffe i złożył mu tajemny memoriał, ogłoszony natychmiast — co żydostwu niezmiernie zaimponowało — przez tutejszy „Vaterland“, a memoriał ten okazał się tak podłą i tak sprośną denuncjacją osób należących do ruchu antysemitów, że niema już doprawdy słów odpowiednich dla napiętnowania takiej nikczemności.

O tym dokumencie napiszę wam specjalne sprawozdanie, dzisiaj to tylko nadmienię, że jeżeli on na hrabiego Taaffe i na rząd wywarł takie wrażenie jak na publiczność, — to antysemita mogą spać spokojnie, bo nie spadnie im ani jeden włos z głowy.

Lud Izraela nie jeden, nie dwa ma sposoby prowadzenia polityki. Nie dość mu oszczerczych napaści na nienawistnych sobie ludzi; nie dość groźb, że ogłodzi miasto; nie wystarczy mu uchwała denuncyacyjna, podana ministrom. W ostatnich dniach, gazeciarsko jego, tonem zdradzającym że jest tutaj tajne porozumienie, poczęło grozić rządowi i monarchii, że szczone i prześladowane (!) przez antysemitów żydostwo całe przejdzie do socjalistów! I cóż, czytelniku „Roli“? — czy zimny dreszcz nie przeniknął twoich członków na takie *dictum acerbum*? Wszyscy żydkowie socjalistami! Ależ to doskonałe, wyborne! A te cuda działają antysemita! Zatem, żeby ocalić państwo i społeczeństwo od upadku, precz z antysemitami!

Tylko proszę nie śmiać się zbyt. Co się tyczy żydów-socjalistów, jest to fakt nie ulegający wątpliwości.

Posłuchajmy co mówi o tym przedmiocie naczelny monitor żydowskiej frankmasoneryi i bezwyznaniowego liberalizmu:

„Socjalizm nie jest nowością dla żydów. Wszakże to „żydzi, Marx i Lassalle, sformułowali teorię socjalistyczną, którą obecnie Bebel i Liebknecht starają się wprowadzić w życie. Socjalizm ma urok nieprzeciętny dla żydów, którzy tracą dobrobyt i wpadają w otchłań proletaryatu. Żyd pragnie nareszcie zostać człowiekiem, pragnie mieć ojczyznę, własny kraj (o! mądry żydku od „Nowej Pressy“! — prawisz jak Salomon, a tego nie wiesz, że socjalizm neguje kraj i ojczyznę!). Chce nareszcie żyd położyć koniec przekleństwu, ciężarowi na nim od wieków średnich (tylko od wieków średnich? no proszę!). To wyzwolenie, które dla jego serca większą jest potrzebą od bogactw i dostojenstw (otóż jak zacnymi ludźmi zostali już żydkowie!) nie ziściło się dotąd. Żyd spodziewał się je otrzymać z rąk wolnomyślnego mieszczaństwa, ale się zawiódł w oczekiwaniach (wina za całe to nieszczęście spada na tych hultajów antysemitów!).

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Abram Wulf od lat piętnastu z całą rodziną zamieszkiwał w dobrach wilczańskich, gdzie na folwarku zajął dom wygodny, który stał w środku, między dwoma głównymi karczmi, jedną na skraju Wilczanki, drugą we wsi przyległej, a także na skraju położonej.

Abram wszedł do Wilczanki, jako propinator, a zięć jego, jako pachciarz; wszelako z czasem, propinator zrozumiałszy manipulację gospodarczą, jak Leonidasa, tak i Siedlickiego, zaopiekował się w szerszych rozmiarach całemi dobrami. Kiedy sprzedano całkowity inwentarz dworski, Abram zaprowadził tu swoje konie i bydło, podtrzymywał nawet czas jakiś gorzelnię własnym kosztem. W interesach znosił się zawsze z Siedlickim, a widocznie w skutek owego znoszenia się, Abram przyszedł do takiej powagi, że nic się tu nie działo bez niego, obecnie zaś gospodarzył na całej włości wilczańskiej. Wiodło mu się też dobrze w Wilczance: mówiono, że gdy tu nastał, nie miał więcej kapitału nad tysiąc rubli, teraz zaś, po wyposażeniu już dwóch synów i trzech córek, obliczano, że posiadał jeszcze sam na siebie,

„tów!). Ztąd żydzi czują urazę w najgłębszych tajnikach „swojego serca, a gdy spoglądają na stosunki polityczne „i nie znajdują żadnego stronnictwa, któreby nie zważało na „religię (!), na rasowość, pociąga ich wtedy ku sobie głos ro- „botników, którzy przecie nie mogą, nie powinni zapomnieć, „że ewangelię ekonomicznego wyzwolenia otrzymali od „żydów (t. j. ewangelię Marxa i Lassalla! — o, żydku, żydku, „czy ty nie łiesz, gdy tak wiele rachować się zdajesz na ro- „botników?). Cały kierunek naszej epoki sprzyja socjali- „zmowi. Nienawiść do żydów (ach! hultajstwo antysemita!) „niweczy wielką liczbę dostatnich egzystencji, która jest „silnym wałem w obronie prywatnej własności.

„Milion ludzi zniweczonych ekonomicznie chwytają się „socjalistycznego katechizmu. Toć i żyd oddycha powie- „trzem wszystkich nas otaczającym, toć i on uważa krzywdę „sobie wyrządzoną jako wpływ obecnej organizacji społecz- „nej. Łono socjalizmu otwiera się dla przyjęcia wszyst- „kich nieszczęśliwych. Żydowski proletaryat wzdycha do „ekonomicznego przewrotu, który ma sprowadzić „braterstwo między ludźmi i dać żydom kraj i ojczyznę „(o, żydku, żydku, toś ty chyba już zapomniał o Palestynie!) „iżby, wolny od szyderstwa, które zatrąwa mu życie, mógł „z podniesieniem czołem przestawać z ludźmi, jako równy „z równymi. Społeczność nowożytna, wypowiadając żydom „wojnę (gwałtu! co to będzie!), porzuciła zasady które sta- „nowiły jej siłę. Straszny proletaryat, proletaryat żydow- „ski tworzy się i rośnie z szybkością niewymowną (żydek „nasz uczony tak gada, jak gdyby dotąd wszyscy jego „ziomkowie byli Rotszyldami). Każdy skrzywdzony, pogar- „dzony, zrujnowany żyd stanie się socjalistą...“!

Czytelniku „Roli“ widzi więc jasno, że dopiero wtenczas będzie dobrze, gdy rządy sprzątną z oblicza ziemi wszystkich antysemitów, aby żydkowie mogli oddychać spokojnie.

Bolesław Szczerbiec.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XLIX.

Dawno już dosyć nie gderalem w „Roli“, a kto wie, czy przy kłopotach gospodarskich, zebrałbym się na gderanie i dzisiaj, gdyby nie impuls, jaki mi dał jeden z moich sąsiadów, przysyłając zwitek różnych pism z zakresłoniemi artykułami na temat... spraw ludowych.

— „Masz kochany sąsiedzie — pisze ów brat po plugu — lekturę, nie tyle wprawdzie pożywną ile raczej ciekawą, jako *curiosum*. Przeczytaj więc, jeżeli masz tyle cierpliwości, to wszystko i dowiedz się, czego nas w „sprawach ludowych“ uczą panowie dziennikarze warszawscy“.

— Masz tobie! — pomyślałem, — a to mi propozycja! Mam czytać to, czego o b czytać się już mogłem przez lat z górą dwadzieścia, — to czego nauczało dawno już przeróżne

przeszło sto tysięcy, na różnych hypotekach, w mniejszych, lub większych snmach, poumieszczanych.

Mimo tak okazałej gotówki, Abram trzymał się starych tradycji, a chociaż potomkowie jego czepiali się już potrochu zagranicznego postępu, on przecie żył sobie starym obyczajem żydowskim.

Dworek folwarczny, po osiedleniu się w nim Abrama, zmienił się zaraz na czysto żydowską siedzibę, pełną śmieci i różnorodnej nieczystości wkoło; drzewa w sadzie niszczyły do szczytu, nawet odrostki po nich, obgryzły już dawno kopy; budowle opadły, trzymał się tylko, jako tako podparty, chlewik, który teraz zastępował oborę na dwie krowy, służące do użytku rodziny.

Sam Abram chodził w długim chałacie, nosił czapkę, jak najbardziej zbliżoną do starodawnych żydowskich nakryć głowy; jeździł na jarmarki i do swych dłużników biedką o dwóch kołach, a przybywszy gdzie na dziedziniec dworski, opędzał się od psów sękatą pałką, z którą się nie rozstawał w drodze, chyba wchodząc do pokojów pańskich.

Abram zamierzał nie ruszać się już z Wilczanki, aż do śmierci.

Jak tam sobie chcieli jego synowie i zięciowie, tak zrobili! ale on już tu pozostanie, bo tu mu się wiodło i dotąd wiedzie się dość dobrze, nic mu tu nie dokuczowało. Od paru lat jednak, coś Abramowi „pośrednio“ zaczynało do-

bałagulstwo, a co przezuwają tromtadraci dzisiejsi? Dostyc! — dosyc — mi tego!

Nie o tem też chce mówić, czem sobie czas urozmaica najnowsze bałagulstwo warszawskie, ale o tej grasującej w ogóle w publicystyce warszawskiej *modzie* „zajmowania się sprawami ludu“.

— Jaktó? — spytacie może ze zgorzeniem — więc to jest złem, że ludzie stojący na czele opinii publicznej zajmują się jedną z najważniejszych bodaj naszych spraw społecznych? A przypuścmy zresztą że to jest tylko *moda*; — cóż może ona i komu mianowicie szkodzić?

Zapewne, byłaby to moda nietylko nieszkodliwa, ale pożyteczna, gdyby ci co ją wprowadzają gwałtownie, znali przedmiot którym się zajmują, gdyby go znali, jeżeli już nie gruntownie, to po łebkach przynajmniej. Ale w tem sęk jest właśnie, że owi „stojący na czele opinii publicznej“, — ludu zgoła nie znają, a o jego stosunkach i potrzebach wiedzą tyle ile tenże lud wie naprzykład o stosunkach, potrzebach, zwyczajach i t. d. literatów warszawskich.

Bo nie mówiąc już o organach tendencyjnie bałagulskich i tromtadracyjnych, według których każdy szlachcic jest z zasady zbrodniarzem, a każdy chłop istotą czystą i niewinną jak dziecię, — nawet w pismach zkadnąd dość rozsądnych, spotkać się można z poglądami na sprawy ludu tak dziwnie poplątanymi, a tyle nieraz zawierającymi — z przeproszeniem — nonsensów, że niewiadomo, czy gniewać się na te bałamuctwa społeczników w warszawskich, czy śmiać się z ich niezrównanej... naiwności.

Najzabawniejszą zaś jest rzeczą, gdy literat taki — nawet nie radykał, — który jeżeli widział kiedykolwiek wieś i obserwował lud, — to zdarzało mu się to czynić z okien wagonu w pociągu spacerowym, woła do nas rolników, a częstokroć i do duchowieństwa: „zblizcie się do ludu, podajcie mu w potrzebie dłoń bratnią, a spełnicie jeden z najpiękniejszych obowiązków obywatelskich“ etc.

I wynawiający ten frazes jest przekonany, że spełnił także czyn wielkiej doniosłości, gdy tymczasem doniosłość cała tego „nawoływania“ ogranicza się do wypłacenia autorowi odpowiedniego honorarium za daną ilość wierszy. W rzeczywistości bowiem jest tak, że nikt tego „nawoływania“ nie słucha i nikt, co ważniejsza, słuchać nie potrzebuje. Nie potrzebuje najpierw dlatego, że żaden z nauczających nas wieśniaków — publicystów warszawskich, „zblizienia“ owego z ludem nie określa bliżej, a powtóre, że to „zblizienie“ z konieczności, z natury rzeczy istnieć musi.

Jakoz istnieje rzeczywiscie.

Przedewszystkiem co do duchowieństwa, — to każdy ksiądz wie sto razy lepiej, jak się „zblizić do ludu“ aniżeli wszyscy razem parowie publicyści warszawscy. Żaden też kapłan nie potrzebuje czekać, aż go jakiś moralista gazetarski „zachęci“ w tym lub w owym dzienniku „do pracy nad ludem“, bo praca ta tkwi w samej naturze jego stanowiska, jakim jest stanowisko moralnego przewodnika swo-

kucząc. Mówię „pośrednio“, on sam bowiem nie ponosił szwanku w swych operacjach finansowych, a chociaż zdarzało się, że okoliczni dłużnicy krewili czasami z procentem, to jednakże była na to rada: procent hypotekował się i prowizya nie ginęła. Kłopot ten przychodził mu od dwojga wnuków po córce.

Synowie i zięciowie starego Wulfa rozpierzchli się już po miastach i miasteczkach od lat kilku; operowali teraz na własną rękę, stanęli wreszcie pięknie na dobrych nogach, pobogacili się; Abram skończył już z nimi cały interes rodzicielski; pozostał mu wszakże rachunek z tą parką wnuków, sierot, którą przygarnął do siebie. Lejzorek miał lat ośmnaście, Ruchla szesnaście. Lejzorek, jako za młody, nie mógł poczynić sobie *po bogatemu*, bo nie nauczyłby się nigdy niczego; musiał więc, jak uradził doświadczony Abram, wziąć na początek mały *geszefcik*, a dopiero, gdy chłopiec nabędzie wprawy, dziadek ma mu dostarczyć co potrzeba, do obszerniejszej działalności.

Tą początkową praktyką Lejzorka była zamaskowana propinacya Wilczańska, Lejzorek miał się obracać między karczmami, jak niegdys to czynił Abram, dziad jego.

Ale o ile Abramowi szło to niegdys, jak po gładkiej drodze, o tyle Lejzorek trafił teraz na grudę. Nie brakło mu zgoła ni sprytu, ni ruchliwości, lecz gruda była wciąż grudą, utrudniała pochód młodego żyda.

jej gromadki parafialnej, pasterza swych owieczek. I kłamią, rzec śmiało można — ci wszyscy prowodyrowie opinii (!), którzy utrzymują, że duchowieństwo nasze nie zajmuje się ludem, że o poprawę jego moralnych i materyalnych stosunków nie wiele w ogólności się troszczy.

Kłamią, mówię ci wszyscy, nie wspominając już o tych kłamcach bezczelnych, o tych agentach judaizmu udających zaciekłych demokratów, a wrzeszczących na całe gardła: „księza nie trzymają się taksy, księza wyzyskują lud!“

My siedzący na wsi i patrzący bliżej na te stosunki, wiemy coś więcej o nich. Wiemy więc i widzimy że duchowieństwo nasze, biorąc ogólnie, robi, w granicach legalności, to jest w granicach dozwolonych przez prawo, wszystko co tylko robić można. Jakoż, nie komu innemu jeno uczciwej pracy i moralnemu wpływowi duchowieństwa zawdzięczać to należy, że pijaństwo nie szerzy się i nie podrywa dobrobytu ludu w tym stopniu, jakby tego pragnęła niecna falanga, żydowskich po największej części, szynkarzy. Duchowieństwu zawdzięczać to również najprzeważniej należy, że po wsiach, osadach i miasteczkach rozwija się i krzepi handel chrześcijański, uwalniając powoli lud z pod wyzysku szachrajstwa żydowskiego.

Duchowieństwu, powtarzam, zawdzięczać to należy; a nawet powiem więcej jeszcze. Przy dzisiejszem przeludnieniu miast i miasteczek naszych przez próżniaczy proletaryat żydowski — proletaryat ten ucuwa coraz większą ochotę i potrzebę przenoszenia się na wieś. Owóz przy takim stanie rzeczy dobrobyt ludu stopniałby nierównie prędzej niż to przypuszczają jego warszawscy opiekunowie, gdyby właśnie nie moralny wpływ tego duchowieństwa, które, według nich, nie rzekomo w tym kierunku nie robi, — a nawet „nie stara się zblizić do prostaków“ (!!). Owszem, zblizienie istniało tu oddawna, istnieje i istnieć będzie, czy tego chcą czy nie chcą — panowie publicyści warszawscy.

Co się zaś tyczy „zblizienia się“ do ludu właścicieli większych, na to także nie potrzeba było czekać nawoływań w dziennikach. Wprawdzie „zblizienie“ to uie ma bynajmniej tego charakteru w jakim widziećby je chcieli przeróżni bałaguli warszawscy; wprawdzie szlachcice nie biorą się z chłopami pod rękę, nie chodzą z nimi do karczmy, ale bo też chłopomania taka może być dobrą w teorii jedynie i z daleka od ludu, ot, dajmy nato na bruku wielkomiejskim. Tu na wsi, praktyczny jej rezultat byłby wcale innym. Szlachcic zblizający się aż w ten sposób do ludu, musiałby przedewszystkiem wyrzec się swej własności, której „zbratany“ lud w imię tegoż braterstwa, nieomieszkałby tem mniej jeszcze szanować, a czy taki szlachcic-chłopoman pozyskałby, przy swej popularności, większe zaufanie ludu — to rzecz arcy wątpliwa.

Natomiast aby zaufanie to zyskać, niepotrzeba wcale udawać chłopomana. Nie trzeba też w ogóle być z chłopem „za pan brat“, gdyż on tym karesom, choćby mu je okazywali najzagorzalsi podporządkowawcze „interesów

— To ta goimka z Żerdzi — usprawiedliwiał wnuk przed dziadkiem swe niepowodzenia. — Żeby ją kolki, co ona namawia chłopów, żeby wódki nie pili, nie handlowali z żydami!

Abram zamyslił się. Wistocie to coś, co mu pośrednio, przez wnuka dojmowało, co go nieraz już nawet samego dotknęło, pochodziło z Żerdzi. Ta goimka, panna Zapolska, obywa się bez żydów, co więcej, na wspólną z żerdzińskim księdzem, podstawiają nogę interesom żydowskim, interesom Lejzorka.

Abram postanowił szukać sposobnej chwili, w której także będzie mógł podstawić nogę, jak próboszczowi, tak tej pannie.

— Oko, za oko, zęb, za zęb! — powtarzał sobie na tymczasem, w pobożnem skupieniu ducha; a potem zwykle dodawał: — Już ja im raz dogodzę, że poczują kolki, o których mówi Lejzorek.

Drugi pośredni kłopot szedł od Ruchli: dziewczyna liczyła już lat szesnaście, a nie chciała słuchać o zamążpójściu. Co się o nią i ztąd, i zowąd nachodzili różni faktorowie małżeństw!... ona nie, i nie! nie poskutkowały żadne namowy.

— Pójde za mąż — mówiła dziadom swym Ruchla — jak skończę lat dwadzieścia, a może też i nie pójde wcale.

Gdyby przynajmniej termin wyznaczyła za rok, to

wszystkich warstw społeczeństwa interesom ludu" — jako żywo nie wierzy. Trzeba tylko w postępowaniu, w stosunkach z chłopem zachować zawsze pewien takt życziwie sąsiedzki i zawsze być sprawiedliwym, a to już dla onego „zbliżenia“ najzupełniej wystarczy. Gdy chłop robi szkodę na polu dworskim — biada byłaby szlachcicowi, któryby patrzył na to przez szpary i puszczał płazem. Mógłby on wtedy... siać, ale najniezawodniej nie miałby co zbierać. Lecz gdy tenże sam chłop widzi, że szkodę jaką wyrządził, poszkodowany ocenia sprawiedliwie, że przytem rozrządza on szkodę przypadkową od rządzonej rozmyslnie, — wtedy już samo to przeświadczenie o sprawiedliwości sąsiada szlachcica, zbliża go do niego. Dziś chłop zapłaci szkodę ale jutro, w razie potrzeby, uda się po radę do dworu. A gdy mu ona zostanie udzieloną życzliwie, pójdzie po raz drugi, trzeci i dziesiąty, nabierając za każdym razem większej ufności.

I tak też dziś rzeczywiście, o ile mogłem to zaobserwować, dzieje się w większości wsi naszych. Chłop nie mając już dziś — zwłaszcza też tam gdzie sprawa służebnościowa jest uregulowaną — powodów do niedowierzania dawnemu dziedzicowi, ufa mu coraz więcej, a „zbliżenie“ następuje samą siłą rzeczy. Jeżeli zaś dzieje się i inaczej także, to dzieje się to tam głównie, gdzie dziedziców dawniejszych zastąpili „dziedzice nowi“ starozakonnego lub germańskiego autoramentu. Tam, istotnie, stosunek dworu do chałupy chłopskiej, jest w ciągłym niemal rozdrażnieniu, ale na to nie poradzą już chyba — najbarziej nawet zaciętrzewieni demokraci warszawscy.

Ogólnie jednak biorąc stosunki o jakich mowa, układają się wcale... inaczej niż je przedstawiają dziennikarscy opiekunowie spraw ludowych, i doprawdy nie mogą pojąć celu owych rozpraw prowadzonych przez tych panów — zwłaszcza w dziennikach poważniejszych. — na temat całkiem im nie znany. Chyba że tymże panom idzie wyłącznie i jedynie o zadośćuczynienie wymaganiom... m o d y... Praktyczny bowiem rezultat ich dysput dziennikarsko-ludowych, wobec stosunków istniejących, faktycznych, a z bliska również im nie znanych, będzie zawsze równać się — zeru.

Hreczkosiej.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

„Debaty“, dziennik wszystkich pięknych cynizmów, same jedne miały odwagę być szczeremi.

Czy wiecie jak w dzienniku p. Saya, p. Leroi-Beaulieu,

jeszcze siak tak; ale odkładać interes weselny na lat cztery, kiedy Ruchla dwudziesty pierwszy rok zacznie, to zgroza, to strata, to wreszcie wstyd niesłychany w rodzinie Wulfów! Jakto?! im przyjdzie kiedyś stawić pod baldachim ślubny taką starą dziewczynę? to zupełnie, jakby ona była nędzarką, nie miała posagu, zmuszona czekać na oblubienca, niby nie z rodu bogatych Wulfów. A już żeby zgoła nie szła za mąż, z tego się głośno śmiał Abram.

Tymczasem do zmartwienia o Lejzorka, przybywało zmartwienie o Ruchlę. Stary Wulf, niewinniając chłopca, czuł urazę do dziewczyny, począł na nią zwracać uwagę. Na początek swych obserwacji wziął jej naukę czytania, pisanie i jeszcze tam czegoś...

Michaś bowiem, w wolnych chwilach od własnej pracy, dawał lekcje Ruchli. Nic w tem nie było złego, zwłaszcza, że nauka ta przychodziła darmo; lecz Abram zaraz w tej nauce dopatrywał się czegoś, co go wielce zaniepokoiło: oto Ruchla myła się i czesała, już nie tylko w piątek, ale codziennie.

— Co jej z tem myciem się i z tem czesaniem? — zapytywał siebie. — To goimskie takie mycie i czesanie — odpowiadał sobie. — Niech tego goim Siedlicki także kolka!... ja mu dam!

członek Akademii nauk moralnych i politycznych (co za moralność i co za polityka!), nazywa tą operacją? „Szczęśliwą obławą“ (*Une heureuse razzia*)...

I dodaje: „Kompensatę jej stanowiąc będzie ruina wielu cymbałów“ (*nigauds*).

Oto ludzie, którzy piorunują przeciw anarchistom, gdy Tortelier albo Tennevin oświadczają na zgromadzeniu publicznym, że człowiek ma prawo robić co mu się podoba i brać sobie co mu przypada do gustu.

Tę obławę, którą „Debaty“ potępiłyby, gdyby ją zrobili biedacy mrący z głodu, dziennik ten znajduje uwielbienia godną, gdy ją wykonali miliardziści, którzy wymyślając najnieprawdopodobniejsze fantazje, pozwalając sobie najszałujszej rozrzutności, jeszcze nie zdołaliby wydać wszystkiego co posiadają...

Nic smutniejszego nad postawę prawicy w tej sprawie. Jakaż to piękna była dla niej sposobność okazania sympatii wszystkim tym robotnikom francuzkim, którzy są ofiarami spekulacji żydowskiej, tym drobnym fabrykantom, którym nie są w stanie wykonać swoich zamówień, tym robotnikom, których drobni fabrykanci zmuszeni są odprawić i którzy smutni wracają do domu, mówiąc do żony: „Niema roboty!“

Prawica co chwila przerywała panu Laur, ostentacyjnie biorąc stronę spekulantów. Deputowany ze stronnictwa zachowawczego, Kergariou, wyrzekł słowa, które byłyby słowami zbrodniarza, gdyby nie były słowami głupca:

„Czyż my tutaj po to jesteśmy, żeby się zajmować zmianami ceny kruszców?“

Z wyższością człowieka, który zna kwestję o której mówi, Laur z łatwością wykazał, że cena kruszców jest kwestją obrony narodowej.

„Największym złem — mówił — które przedewszystkiem pragnę wam wykazać, jest to które z tej spekulacji wypływa dla naszej obrony narodowej.

„Prawda, że rynek międzynarodowy jest jeszcze nieknięty w niektórych swoich częściach, mianowicie w Ameryce; ale rynek francuzki został zupełnie opanowany na dwa sposoby: najprzód dla tego, że towarzystwo kruszcowe posiada ośm do dziewięciu fabryk na jedenaście lub dwanaście, i że wskutek tego trzyma ono w rękę swoim prawie całą fabrykację francuzką, z wyjątkiem może jednej fabryki.

„Powtórze, ponieważ w ministerjum marynarki i wojny panuje jeszcze do wiary niepodobny przesąd, który żąda, domaga się pewnych mark specjalnych, takich jak *Wallaroo*, *Lac Superieur*, *Electrolityques* i t. d., mark, po za którymi niema zbawienia; ponieważ nasi uczeni politechnicy nie raczyli postawić poprostu warunków ciągłości, wytrzymałości, nie wdając się w to, czy kruszec pochodzi z północy czy z południa, wynika stąd, że ten kto zagarnął dajmy na to *Wallaroo* albo *Lac Superieur*, jest nieograniczonym panem marynarki, wojny i finansów. On dowolnie rozporządza dostawami, i to powtarza się przez długi szereg lat. To też tłumaczy pewne majątki rzeczywiście ogromne, zrobione jedynie na dostawach rządowych.

— Ty nie puść do Ruchli tego goima Siedlickiego! — nakazywał swej Goldzie.

I stara Wulfowa nie dopuściła już Michasia na lekcję, nauka Ruchli przerwała się.

Tymczasem Abram powziął jakąś osobliwą nienawiść do młodego Siedlickiego.

Taki stan, kłopotliwy pośrednio dla Wulfa, trwał już blisko od pół roku, żyd się martwił, lecz cierpliwie czekał pory do odrzucenia precz od siebie tego kłopotu; gdy nagle dziś o siódmej rano, wpadł zdyszany Lejzorek do izby, gdzie Abram chodząc i kiwając się, przybrany w śmiertelną koszulę, *tales*, *kofuł*, *szmejno*, *cyces*, odprawiał nabożeństwo przed śniadaniem.

— Gwałt! — krzyknął Lejzorek.

— Co? — zapytał przestraszony Abram.

Lejzorek w krótkich słowach zawiadomił dziadka o znowie chłopów, o ich zamiarze wyprawy na Wilczankę.

— Gwałt! — krzyknął teraz za wnukiem dziadek. Ale wnet się opamiętał, pozrzucił z siebie pobożne przybory, a chwytając na prędcę za obronną od psów pałkę sekata: — *Still!* — zawołał — siedzieć cicho, nie wychodzić z domu, ja zaraz wrócę! — I pobiegł klusem do wilczańskiego pałacu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Towarzystwo kruszcowe jest tedy towarzystwem, posiadającym prawie wyłącznie klientelę rządową; bardzo mało kto może zostać dostawcą, chyba że towarzystwo raczy się na to zgodzić. Jakoż konkurent zmuszony będąc dostarczyć marki oznaczonej, dajmy na to *Lac Superieur* — jeżeli całą produkcję zakupiło Towarzystwo kruszcowe, musi przyjść do niego i rzec pokornie: „Sprzedajcie mi *Lac Superieur*, żebym mógł wykonać moje zobowiązanie“, a wtedy cena jaką mu każą zapłacić, może pochłonać wszelkie zyski.

„Zakupienie tych mark jest tedy faktem dokonany, — i muszę to powiedzieć, chociaż mnie to wiele kosztuje — cała obrona narodowa jest w rękach Towarzystwa kruszcowego“.

To samo właśnie powiedzieliśmy wyżej o Banku. Cała obrona narodowa jest w rękach jednego żyda frankfurckiego. A jednak w razie wojny będzie musiał zdradzić któryś kraj: Niemcy na rzecz Francji, albo Francję na rzecz Niemiec.

Nieco dalej mówca wrócił do tego samego przedmiotu i szkoda byłoby nie przytoczyć jeszcze tego ustępu jego mowy, gdyż będzie on może więcej czytany w książce niż w „Dzienniku urzędowym“, i wskaże francuzkim patriotom, co należy zrobić w dzień wypowiedzenia wojny.

„Państwo, rzeczywiście, jest największym klientem rynku miedzianego we Francji, potrzebuje ono bowiem tego kruszczu do obijania okrętów, na ładunki, na powłoki kartaczów, na monety; potrzebuje również jego mieszanin: brązu, mosiądzu i innych tym podobnych, na rozmaite wyroby. Miliony milionów wynoszą cyfry jego zamówień po cenach, które kiedyś wywołają może mnogie reklamacye.“

„Otóż te ogromne sumy, które wydają departamenta wojny i marynarki, corocznie będą oczywiście wzrastać, podwajając się w skutek podwyżki cen miedzi, i obliczają mniej więcej na 9 do 10 milionów straty jakie dla państwa wynikną z tej spekulacyi.“

„Państwo będzie koniecznie zmuszone przejść pod jarzmem klaudyńskim Towarzystwa kruszcowego, które mu podyktuje prawa, gdyż ma w ręku prawie wszystkie środki produkcyi i wszystek kruszcz. Cała nadzieja w jego umiarkowaniu i jego grzeczności. Jakoż we Francji jest jeden tylko przemysłowiec, który niema udziału w syndykacie, a ten oświadcza — jest to kompletnie uczciwy człowiek, który prowadzi ogromny interes miedzią, a przynajmniej prowadził go — a ten tedy oświadcza, że zostaje zupełnie na łasce syndykatu, i że walczyć z nim nie jest w stanie. Spodziewa się zaledwie, że mu syndykat żyć pozwoli.“

„Rynek włoski, który był dla niego miejscem wielkiego zbytu, zamknął się obecnie. Tak więc jest ze wszech stron osaczony“.

Inteligentni robotnicy i pisarze socjalistyczni widzą to położenie bardzo jasno. Kergariou nie go nie rozumie. Nie jest to zły człowiek, ale nie zna zupełnie działalności dzisiejszego społeczeństwa, podobnie jak większa część zachowawców. Nie figuruje on między pieczeniarkami Rot-szylda, przynajmniej nie spotkałem jego nazwiska w sprawozdaniach z balów; nie raczą go nawet zapraszać i przepkupywać potrawką z kurczęcia; on bez tego podziwia naiwnie, z ulicy, wszystkie przepychy pałaców Izraela; gniewa się kiedy ktoś rozprawia o początku tego majątku; mówi sobie: „Mój Boże, jacy ci ludzie poczciwi, że nam zabrali trzy miliardy.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Wtem kasztelanowa wstała, zabierając swoją robotę.

— Dlaczego siostra wstaje? — zapytał dziadek.

— A bo nie mogę słuchać — odparła szybko kasztelanowa — takie brednie! Przecież brata pamiętam.

— Więc nie byłem piękny?

— Ależ, nie o to mi chodzi. Ale opowiada brat o niebieskich, jak turkusy, oczach, kiedy miał siwe, siwe! Nikt w naszej rodzinie nigdy niebieskich oczu nie miał. Ś. p. kasztelan to miał oczy niebieskie! Ja nie mogę słuchać! ja lubię prawdę!

Pułkownik znów się zerwał, a wargi jego drżały, zwiastując niemałą burzę. Zaczął już przypatrywać się kasztelanowej, i otwierał usta, i jąkać się. Był to najgorszy znak. Kasztelanowa też już ani pisnęła, a i ja nie wiedziałem z czem wystąpić. Przerwa ta była tem straszniejszą, iż wła-

śnie pułkownik miał opowiedzieć zapoznanie się swoje z paną G..

Kasztelanowa, widząc co się święci, dodała.

— Ja i tak muszę wyjść, rozmówić się z kucharzem.

To powiedziawszy, wysunęła się.

Pułkownik ochłonął i dokończył. Przy tym jednakże finale tak się zasapał, zmęczył, bo opowiadał z nadzwyczajnym ferworem i entuzjazmem, iż poprosił go wraz z panem Albertem, aby dalszy ciąg odłożył do jutra, na co się zgodził.

— Co to za kobiety! — wtrącił pułkownik — nawet o piękność mężczyzny zazdrosne!

— Bo stryj nie powinien był wspominać że kasztelanowa nie była..

— Bardzo mądry, kochanie! — przerwał mi dziadek — ale historia, historią!

Wchodzący kanonik przerzucił nas zaraz na inne pole.

— Wystawcie sobie państwo — mówił zaraz ode drzwi — do tej chwili czekałem na gazety... przyszedł organista i oznajmił, że gdzieś pocztę rozbili i gazety dopiero jutro przyjdą... Chciałem pułkownikowi coś nowego przynieść i nie doczekałem się, a z pewnością będą ważne wiadomości o Garibaldi, bo już trzeci dzień jak nie przychodzą, ale jutro będą z całego tygodnia..

Kanonik się z każdym witał i dalej mówił.

— Wystawcie sobie moi państwo! Czy to może być prawdą? Mówiono, że Garibaldi już we Włoszech, że już do niego ciągną.. proklamacye wydał.. czy to może być prawdą?..

— Co ksiądz kanonik mówi?! — zawołał pułkownik.

— *Basambaraputra!* — wtrącił adjutant.

— Nie ręczę... nie ręczę... — ciągnął dalej kanonik — ale tak mówił ktoś, kto świeżo wrócił z zagranicy. W tem coś być musi, ale co?... jutro się dowiemy!

— Coś być musi — szeptał pułkownik — coś być musi... Poczem zamyslił się i, biorąc mnie znów na stronę, zapytał.

— A coby było, gdyby rzeczywiście?..

— Ha! — odparłem — to zależałoby od woli stryja.

— Ale co z Derkałami?

— Z Derkałami?

— No tak, bo przecież rozumiesz, kochanie, że ja pojechałbym natychmiast, a Derkał, tak.. bez ślubu.. nie wypuściłbym Kurskiemu..

— Spodziewam się!

— Więc co?

— Mnieby stryj wypuścił.. siedzielibyśmy tutaj.. czekali jego powrotu... pisali to dzieło..

— Wziąłbyś? no to co innego! — zamruczał i oddalił się do kanonika, z którym już do końca wieczoru przegwarzył.

Po kolacyi, rozeszliśmy się prosto z sali jadalnej. Pułkownik obliżował kanonika, aby natychmiast, skoro tylko dostanie gazety, przybywał; kasztelanowa zaś wzięła mnie na bok i prosiła, abym ją w nocy obudził, jeźliby dalej straszło, bo choć raz w życiu chciała się przekonać.

Musiałem solennie przyrzec.

Na odchodnem jeszcze mnie zatrzymała.

— Tak... tak... — mówiła — jeżeli nie wymyślisz jakiej kombinacyi, jeżeli Garibaldi... tak... mówię ci, pojedzie i przepisze... Nic nie pomogą twoje figle... spostrzeże się, albo mu Kurski oczy otworzy... nawet dzieło to nic nie zrobi! I tak dziw, prawdziwy dziw, że dziś nie pojechał do Wybranówki.

Pułkownik zaś nawoływał adjutanta.

— Chodźmy! chodźmy spać, bo jutro..

Mówiąc to zrobił panu Beli znak oczami, który na razie dziwnie mnie zaintrygował, bo tkwiło w nim pewne tajemnicze porozumienie się co do czegoś, mającego nastąpić.

Tem więcej mnie ten znak dziwił, że pułkownik wydawał się tak dobrodusznym, jakby nie był w stanie mieć przed nikim jakichkolwiek tajemnic.

Odprowadziwszy dziadka z adjutantem, ruszyliśmy napowrót i udali się razem z panem Albertem do mojego pokoju, gdzie już dla obu spanie było przygotowane.

Pan Albert położył się wygodnie i oznajmił, że będzie komponował wstęp do zamierzonego dzieła. Ja zaś, zadowolony z towarzystwa, zabezpieczającego mnie w razie powtórzenia się strachów, obróciłem się do ściany i wkrótce zasnąłem.

Zasnąłem snem twardym, po zmęczeniu jakiego powodem było polowanie z chartami — tem więcej, że od dłuższego już czasu nie siedziałem na koniu.

Wtem obudziłem się pod wrażeniem, jak gdyby ktoś po imieniu mnie nawoływał.

Zerwałem się natychmiast.

W pokoju było ciemno, przy świetle księżycy tylko rysowała się postać w bieli pana Alberta, podnoszącego się na łóżku.

Nadstawiłem uszu.

Na górze strachy na dobre działały. Stukanie miarowe powtarzało się w różnych stronach, a grobowe głosy, jęki, krzyki, jakby bólesci, także nas dochodziły.

— Słyszysz pan? — zapytałem.

— Słyszę już od kwadransa — mówił stłumionym głosem pan Albert — ale na razie tak się zestrząsiłem, iż mi brakło tchu i dostałem palpitacji serca...

— Chodźmy!

— Ja nie potrafię... wielki Boże!... — szeptał powoli przychodzący do siebie pan Albert.

Ubrałem się napędce, kładąc na siebie tylko niezbędne części ubrania. To samo uczynił pan Albert. Sam byłem wysoce zaciekawiony. Podążyliśmy więc, idąc na palcach, obudzić kasztelanową.

Ta czekała na nas widocznie, czy też jeszcze się nie kładła, bo zastaliśmy ją w szlafroku, przygotowaną do snu, już bez niobów, co fizyognomię jej zupełnie zmieniało.

— Co? — zapytała.

— Straszy! — odparliśmy równocześnie obaj.

Kasztelanowa się przeżegnała i czempredzej, biorąc lichtarz, wyszła za nami.

— Trzeba zgasić światło — szepnąłem — mam zapalki.

— Ja się boję! wiesz... tak... tak... — zaczęła kasztelanowa w drodze.

— A i ja się boję! — wtrącił pan Albert.

Dalej szliśmy w milczeniu; pan Albert pierwszy, trzymała się go kasztelanowa, ja obok niej. Tak ruszyliśmy na górę, a minawszy na palcach pokoje pułkownika, weszliśmy w długi korytarz prowadzący już do sali.

Sala ta, jak mi opowiadano, miała wyjście drugie na kamienne schody, prowadzące wprost do ogrodu, które jednak było zabite i nie używane. Aby się do niej dostać, trzeba było jeszcze przejść przez małą sionkę.

Na korytarzu już usłyszeliśmy wszyscy tajemnicze hałasy. Pan Albert przystanął i nie chciał dalej postępować. Musiałem ich wyprzedzić, a udając odważnego, przyspieszyłem kroku, tak iż prawie za mną biegli.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA WSI.

Koło dworku trzy topole —

Od topoli dróżka wązka

Do ogrodu i na pole —

Od topoli bzu gałązka

Strzela w oknie otworzonym

Kolumenką, to festonem...

Od topoli ścieżka skrajna

Żółtym piaskiem przesypana

Między klomby, kędy w maju

Różnych kwiatów po kolana —

I altanki rozrzucone

Po tę stronę i tę stronę...

A tam dalej różne dziwy —

Wpół ze slychu tylko znane,

Polne chwasty i pokrzywy

Między grzędy kapuściane,

Kukurydzy gaj zielony,

Mak różowy i czerwony...

Czasem mignie nimfy dzikiej

Między kwiaty owal świeży, —

Czasem płosząc z grząd indyki

Jak sarenka śmiga, bieży —

Na dobranoc błysnie chustą —

I znów cicho, i znów pusto...

Jeszcze dalej pełno ruchu, —

Pełno gwaru, krzyku, pisku, —

Pośród trawy pełno puchu

I gdakania na śmietniku, —

Gęsi, kaczek — pełno w stawie —

I pod wierzbą tyleż prawie..

Na to wszystko dworek biały

Jak na państwo patrzy swoje —

Siwę mchy mu zgrab ubrały, —

I na niskie, na pokoje —

Śród wzorzystej siatki cieni —

Ściele słonko sieć promieni.

Stoi dworek, stoi cichy,
Chociaż mchy mu zgrab oprędy,
Choć niejednych róż kielichy
I niejedne bzy powiędy, —
Po staremu dworek stoi
I o młodej wiosnie roi...

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

„Wielkie święta“ w Paryżu i wielka heca w prasie warszawskiej. — Czy pomyślano o wysłaniu na wystawę specjalistów? — Słuszną uwagę „Życia“ — i... pouczające sprawozdania p. T. T. Jeża. — Schodźcie się ludzie! — Walka akcyonaryuszów kolei Wiedeńskiej i jej echo w prasie. — Pan Lysen i pewne dzienniki niezależne (!). — Obrona „interesów ogółu“ — czy też obrona... interesów wielkich żydów warszawskich i synekur własnych? — Przypomnienie „tajemnic wielkich... interesów“. — Pozytywne fakta i pozytywny sens moralny. — W jakim wypadku powiedziałbym: hola! — a w jakim — „bardzo dobrze“!

Francja republikańsko-bezwyznaniowa urządziła sobie dwa „wielkie święta“: „wielkiej rewolucji“ i „wielkiej wystawy“, a nasza prasa warszawska urządziła sobie z tego powodu także wielką... hecę. I wielkie, i mniejsze, i najmniejsze nasze „organa opinii publicznej“, z racji owych „wielkich święt“ paryzkich, opanowała, rzec można, istną kolowacizną; a gdy jedne opisami pełnymi bzdurstw oraz głupkowatych uniesień nad wieżą Eiffel, nad tem widomem wyobrażeniem dzisiejszej idiotycznej czczości i pustki umysłowej, zapełniają z dnia na dzień całe swoje kolumny, — drugie — zwłaszcza też Kuryery, wołają: zastaw się, a jedź na wystawę!

I kiedy się patrzy na to marne hecarstwo, to z bólu jaki mimowoli pierś gniecie, chciałoby się wykrzyknąć: o stróżo dobra publicznego! — o przodownicy opinii publicznej (!) — i cóż wam winno to nasze społeczeństwo, żeście sobie przysięgli zwracać je gwałtem nie do pracy poważnej, nie do myśli głębszej o sobie, ale w stronę blichtru i błagi cudzoziemskiej? Cóż wam winno, to nasze społeczeństwo, że chcielibyście gwałtem, aby ono ostatni bodaj grosz swój wywiozło z kraju, dla utuczenia falangi spekulantów paryzkich?

Wystawa — powiadają — to wspaniały obraz postępu pracy ludzkiej, to żywe i niewyczerpane źródło nowożytnej wiedzy, nauki i t. d. Zgoda, niechajże i tak będzie. Ale czy ci dzisiejsi apolożyści „wielkich uroczystości paryzkich“ pomyśleli w swoim czasie poważnie nad wysłaniem na wystawę specjalistów, którzyby ów „wspaniały obraz postępu pracy ludzkiej“ poznali bliżej, nauczyl się czegoś i z nowym zasobem wiedzy pożytecznej prawdziwie powrócili do kraju? Czy nasi mężowie publicystyczni, doradcy społeczeństwa, wystąpili z jakąkolwiek w tym kierunku inicjatywą? — czy sami, nawskroś przecież i aż do obrzydzenia pozytywni, zrobili coś naprawdę pozytywnego dla dobra, dla postępu naszych rzemiosł, przemysłu i t. d.? Nie, oni uznali za właściwe wołać: „jazda do Paryża!“ — A po co? — Na gapią!

„Gdyby ci wszyscy — mówi, tym razem słusznie i rozsądnie, „Życie“ — którzy nie mają najmniejszego prawa ciśnąć się pomiędzy tłumy wystawowe dla prostego gapiostwa, złożyli rozumnie część wydatków, przeznaczonych na niepotrzebną włóczęgę — to z takich cząstek złożyłby się spory kapitał, wystarczający niezawodnie na wysyłkę kilkunastu troskliwie wybranych specjalistów, których szczegółowe sprawozdania przyniosłyby korzyść społeczeństwu.“

Specjalistów nie wysłano, a oto w jakim sensie dają nam sprawozdania, nie jacyś nawet reporterowie tuzinkowi, ale pozujący przecież na powagę w swoim obozie pozytywnym — i, jak obecnie, w „Kuryerku Warszawskim“ — pan T. T. Jeż:

„Nie niemcy — woła pełen zachwytu sprawozdawca organu brukowego — ale oni (francuzi) wieżę (Eiffel) wymyślili, i nietylko wymyślili ale postawili, nietylko postawili ale postawili ją tak, że ludziom patrzącym na nią etc. — oczy się zaokrąglają i otwierają gęby.“

Ludzie! — pragnący wiedzieć jak też wygląda rzeczywistość ów „wielki zbiornik postępu wiedzy ludzkiej“: wystawa paryzka — schodźcie się, słuchajcie i... „otwierajcie gęby“! Takie bo przecież te nasze „sprawozdania z wystawy“, pełne treści i myśli, a takie... pouczające!

Pouczającym zato, i pouczającym naprawdę, jest inny alarm naszego dziennikarstwa, podniesiony ostatniemi czasy przez organa najbardziej niezależne i najbardziej dbałe (!) o „dobre publiczne“.

„Zamach Lysena!“ — „Najazd Lysena!“ — „Precz z Lysenem“ i t. d. — rozlega się już od dwóch przeszło tygodni w kilku naszych dziennikach. Od dwóch tygodni, dwa zwłaszcza nasze Kurjery i dwa większe dzienniki, z racji p. Lysena i mającego się odbyć posiedzenia akcyonaryuszów drogi Warsz.-Wiedeńskiej, czynią taki gwałt, jakby już wkrótce miało nastąpić coś strasznego i jakby owo „dobro ogółu“, w imię którego rzekomo występują dzienniki, miało runąć w przepaść...

Któż jest tedy ów straszny pan Lysen i dlaczego jest straszny? Ów pan Lysen, mówiąc właściwie, nie zrobił dotychczas nic takiego, coby dla „dobra ogółu“ mogło być strasznym, a nawet coby w ogólności mogło być złem lub dobrem. Jako jednak przedstawiciel akcyonaryuszów zagranicznych, posiadających największą liczbę akcji, pan Lysen popełnił jedną rzecz okropną: zajrzał do gospodarki kolejowej tutejszej klikli finansistów, wykazał w gospodarce tej pewne grube... niewłaściwości i przyparł wreszcie klikę do muru, a to dla pewnych dzienników niezależnych było już dostatecznym powodem, aby tegoż pana Lysena okrzyknąć „spekulantem“, „bankrutem“, „kłamcą“, „wyzyskiwaczem“, „ba, nawet „opryskiem“, czyhającym na zgubę ogółu naszego. Finansista belgijski, wraz z swymi współnikami, włożył znaczną część kapitału w przedsiębiorstwo tutejsze, bo — przez wypuszczenie akcji zagranicę — tak najpierw chcieli wielcy kapitaliści czyli wielcy żydzi warszawscy. Chcieli oni być tylko „podskarbnymi“... belgów i francuzów, podobnie jak są, jak wiadomo, „podskarbnymi narodu“, ale niestety... trafił frant na franta... Belgowie, chcąc się bliżej dowiedzieć co się z kapitałem ich dzieje, zajrzeliby do ksiąg swych „podskarbników“ i znalazłszy tam, jak rzekłem, rzeczy... niekorzystne dla siebie, chcą sami w gospodarce dalszej... bliższy nieco wziąć udział. Trzeba więc było owych belgów za to, za tę ich ciekawość, zelżyć i zbezczesić. Tego wymagał honor i godność (!) prasy polskiej (!), tego się domagała dbałość o „dobro i interes publiczny“, jak twierdzą pewni panowie „publicyści“, czyli, jak ja znowu śmiem twierdzić — tego się domagał interes wielkich żydów...

Tak chciał żyd, i wymyślał „publicysta“ — jeden, drugi i trzeci — akcyonaryuszów zagranicznych za to, że ci względem wielkich żydów warszawskich nie chcieli się okazać — filantropami. Alboż to nie słuszne i godziwe?

Jak to tam zresztą było z owym nieporozumieniem finansistów warszawskich z belgijskimi, z czego ono wynikło i t. d. — mówić nie mam potrzeby, gdyż o tem czytelnicy „Roli“, z całego szeregu „Tajemnic wielkich... interesów“ dowiedzieli się dawniej. Natomiast, nie przesądając nic co do rezultatu walki jaka wkrótce już (na posiedzeniu w dniu 24 b. m.) ma być ostatecznie stoczona, chcę choć raz jeden zabawić się w pozytywistę i „skonstatować“ tylko fakta — pozytywne fakta — nic więcej. Otóż:

Faktem jest, że finansisci tutejsi, dla pozyskania większej swobody w prowadzeniu interesów drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, w prowadzeniu ich z korzyścią własną i własnych swych przedsiębiorstw, a na niekorzyść akcyonaryuszów zagranicznych (1), sami, z własnej woli, dziewięć dziesiątych akcji tejże drogi wypelnili zagranicę.

Faktem jest, że dotychczasowa gospodarka kolejowa nie była i nie jest dość racjonalną... a jedną z najsłabszych jej stron stanowią, obok nader skromnego wynagradzania służby średniej i niższej, nadmierne „etaty“ głównych figur zarządu (samo utrzymanie trzech dyrektorów kolei kosztowało do 70,000 rubli rocznie!), oraz nadmierna ilość dobrze płatnych synekur, tworzonych specjalnie dla różnych np. literatów-dziennikarzy, redaktorów, tudzież innych osób, mogących być przydatnymi w robieniu opinii potrzebnej onym głównym figurom kolejowym.

Faktem jest, że taka gospodarka tutejszych kolejowych królików musiała zwrócić na siebie uwagę zainteresowanych głównie, z tytułu posiadanych udziałów, akcyonaryuszów zagranicznych i wywołać z ich strony postanowienie usunięcia z rady zarządzającej niektórych dzisiejszych jej członków, a wprowadzenia innych i ujęcia zarządu poniekąd w swoje ręce.

Faktem jest, że dziennikarstwo bezstronne i uczciwe powinny, wobec tego wypadku, uderzyć na kapitalistów miejscowych, którzy, powtarzam to znowu, z własnej woli i dla dogodzenia jedynie własnym... operacyom pieniężnym, jedno z najważniejszych w kraju przedsiębiorstw oddali w ręce obce.

Tymczasem faktem jest, że dziennikarstwo, a właściwie pewna jego część, usiłuje zohydzić w oczach opinii jedy-

nie akcyonaryuszów zagranicznych, gwoli dogodzenia znowu widokom i interesom wielkich żydów tutejszych.

Faktem jest również, że zpośród dziennikarstwa te właśnie tylko organa (jak np. „Kurjer Codzienny“, „Kurjer Warszawski“, „Słowo“ etc.) robią ów alarm anty-Lysenowski, których redaktorowie, współpracownicy lub też najbliżsi przyjaciele posiadają na kolei Wiedeńskiej synekury płatne, mające być, w razie wejścia do rady członków innych, stanowczo zniesionymi.

Faktem jest, że przeciw akcyonaryuszom zagranicznym, mającym na myśli tego rodzaju inowacje, agituje w prasie, występując najgwałtowniej i.. najordynarniej, dzisiejszy redaktor „Kurjerka Codziennego“, mający na kolei Wiedeńskiej, wraz z innemi braćmi po piórze, wcale niezłą i — wygodną posadkę. A zatem:

Faktem jest, że i owe organa opinii publicznej i owi niezależni ich redaktorowie nie działają tu wcale w interesie „dobra ogółu“, ale że raczej pod „dobro“ to podszywają interes pewnej tutejszej klikli finansowej, i interes swój własny — idzie im bowiem o własne... synekury.

Takie są, jak w tej chwili, fakta pozytywne. Co będzie dalej, nie wiem. Nie wiem również i nie przesądzam co dla kolei Wiedeńskiej, i dla ogółu jej niezbyt świetnie dziś wynagradzanej służby rzeczywiście, byłoby ostatecznie lepszym: gospodarka umiarkowanych, bądź co bądź, oceniać pracę istotną — finansistów belgijskich i francuzkich, czy też gospodarka, w dalszym ciągu, wielkich żydów warszawskich i ich grubo płatnych synekurzystów, oraz różnego rodzaju... faworytów. Wiem tylko, że owi akcyonaryusze belgijscy i francuzcy, w razie wprowadzenia do rady członków innych, nie sprowadzą sobie do obsługiwania kolei belgów ani francuzów, gdyż ani sprowadzającym ani sprowadzanym... interes ten opłaciłby się nie mógł.

W ogólności zaś, do powyższych moich objaśnień pozytywnych, dodam jeszcze pozytywny sens moralny treści następującej:

Jeżeli p. Lysen, czy też jego przedstawiciele, w razie objęcia naczelnego kierunku instytucji, chcieliby robić większe jeszcze, niż robione są dzisiaj, „oszczędności“ na personelu pracowników faktycznych, jak np. na prawdziwych urzędnikach biurowych, maszynistach, konduktorach, służbie drogowej i t. d., w takim razie ja pierwszy, niżej podpisany, wystąpiłbym z protestem i wołałbym, tak samo jak wołałem już do dzisiejszych władców drogi Wiedeńskiej, z całej siły: *hola!* Lecz jeżeli panowie ci, to jest p. Lysen i jego towarzysze, przy zaprowadzaniu ewentualnych oszczędności w budżecie wydatków na utrzymanie służby kolejowej, ograniczą się jedynie na usunięciu różnych, nazbyt kosztownych, pieczeniarzy i figurantów tutejszej plutokracji semickiej, oraz na pozoszeniu różnych, zupełnie niepotrzebnych synekur — powiem: bardzo dobrze!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze o strzale do Carnota. — Wystawa paryzka. — Nasze o niej sprawozdania. — Pierwszy dzień. — Chaos. — Kto z wystawy naprawdę skorzysta. — P. bar. Kolisch *recte* Kalisz, wielki szachista i wielki mecenasz literatury i sztuki: wspomnienie pośmiertne. — P. Reizes, zwany „hyeną likwidacyjną“ i niegrzeczni tramwajarze: niegrzeczna ludność wiedeńska i najniegrzeczniejsi zecerzy wiedeńscy. — P. Reizes jako antysemita. — Wzrost prawdziwego stronnictwa antysemitckiego w Wiedniu. — Deputacja robotników westfalskich w Berlinie. — Proces przeciw Boulangerowi. — Pan prokurator w kłopotach. — Choroba Boulanger'a. — Wohlgenuth i agitacje prowokacyjne na granicach niemieckich.

Czy Carnot kazał temu biedakowi Perrinowi strzelać do siebie, czy nie? doprawdy nie wiem. Republikanie utrzymują że to potwarz, kłamstwo wymyślone przez wrogów Rzeczypospolitej; — może to być, ale to pewna, że jeżeli to kłamstwo, to wybornie skomponowane w duchu trzeciej republiki. Chłoszcząc nieuzasadnione pretensje pewnych ludzi, zwykło się ich nazywać „wielkimi ludźmi do małych interesów“, mężów trzeciej Rzeczypospolitej możnaby nazwać przeciwnie „małymi ludźmi do wielkich interesów“, gdyż są rzeczywiście małymi w rzeczach publicznych, ale zato umięją doskonale robić wielkie interesa prywatne, własne przedewszystkiem. Tacy ludzie lubią efekta teatralne, robiące zawsze na tłumy wrażenie, a nie grożące żadnym niebezpieczeństwem, a czyż można wymyślić lepszy efekt w tym rodzaju, jak zamach na życie prezydenta Rzeczypospolitej, w chwili wyjazdu jego na obchód stułetniej rocznicy „wielkiej rewolucji“?... To też połowę przynajmniej entuzjazmu w okrzykach wydawanych na cześć prezydenta, na karb strzału Perrina odliczyć należy.

Co się tyczy samej „wystawy“, ta, niezależnie nawet

(1) Zob. art. p. t. „Z tajemnic wielkich interesów“, w N-rze 2-gim „Roli“ z r. b. (Przypis. feljet)

od owego strzału, mimo nie pozbawionych podstawy wątpliwości, zdaje się być jedną z najlepszych spekulacyj Francji republikańskiej. Z wyjątkiem dzienników niemieckich, które dławią się od złości a milczą jak groby, mówi i pisze o tej wystawie świat cały; toć u nas są pisemka brukowe, które codziennie miewają sprawozdania z wystawy od kilku korespondentów, jak gdyby od tego faktu szczęście społeczeństwa naszego zależało. Zjechała się do Paryża chmara ludzi z całego świata, dowodząc tem oczywiście, że urok jaki niegdyś otaczał stolicę Francji, nie zgasł jeszcze w zupełności, i że dość pierwszej lepszej okazji, aby go wskrzesić na nowo. Toć w pierwszym dniu, zaraz po otwarciu, a zatem właściwie przez pół dnia, przeszło przez wystawę 500.000 ciekawych, wnosząc do jej kas dochód najmniej półtora miliona franków wynoszący. Niech jeno gdziekolwiekbądź na świecie, ktokolwiekbądź, choćby nawet nasze panie od filantropii, wymyśli coś, coby w tak krótkim czasie tak olbrzymi dochód przyniosło!

A zaznaczyć wypada, że wystawa jest ledwie przez pół urządzona. Wykończono na gwałt właściwie tylko to, co naprzód w oko się rzuca; więc fasady budynków, więc ogród czy park rozciągający się na wstępie na plac wystawowy. Zresztą większą część działów w zupełnym niemal pozostaje chaosie, przedmioty wystawowe spoczywają w pakach, a pisk świrdrów, zgrzyt pił, świst heblów i mlaskanie pędzłów po drzewie, ozwały się na nowo przeraźliwym chórem, zaraz po odjeździe prezydenta. Kompetentni twierdzą, że nawet w czerwcu końca temu nie będzie, — co jednak nie przeszkodzi światu składać codziennie w dani Paryżowi milionów franków, jako hołdu uznania i wdzięczności za dobrodziejstwa rewolucyjne.

Żeby to przynajmniej Paryż, żeby Francya osobiście skonsumowała i ku pożytkowi swemu przetrawiła te miliony, nie żał by sercu było; ale cóż, kiedy całe te prawie zyski pójdą do kas żydów, w których rękach i kieszeni siedzą Paryż i Francya. Ktoby temu nie wierzył, tego odsyłamy do znanych nieco Czytelnikom naszym dzieł Dłwarda Drumonta: „Francya żydziła“ i „Koniec świata“.

A propoz żydów, w tych dniach śmierć przedczesna wyrwała z łona owego ludu jednego z jego najwspanialszych, typowych reprezentantów: w Wiedniu zmarł w 53 roku życia, baron Kolisch, milioner. Ten Kolisch urodził się tu, u nas, w Królestwie, i zwał się Kalisz. Jako młody żydziak wywędrował w świat, za chlebem, i oparł się aż w Paryżu, i tutaj w jednej licej kawiarence począł grywać w szachy, do których, jak wielu jego współwyznawców, miał spryt wrodzony. Niebawem poczęto o nim mówić jako o dobrym szachiście, wiele osób poczęło brać od niego lekcye, aż narazie książę Brunszwicki, wielki amator szachów, wezwał go na dwór swój, gdzie obowiązkiem jego było rozegrać codziennie dwie partye szachów z księciem. Przebiegły Kalisz, choć o wiele lepiej grał od księcia, często pozwalał mu się pobić, wiedząc o tem, że uradowany książę hojnie go zato nagrodzi. W r. 1867 w wielkim turnieju szachowym w Paryżu pobił sławnego Steinitza, i to był fakt decydujący w jego życiu. Rotszyld, który był także jego uczniem, dopomógł mu do założenia interesu bankierskiego w Wiedniu. Kalisz, już wówczas przerobiony, niewiedomo kiedy, na Kolischa, umiał snąć swój system gry doskonale zastosować do szachownicy żydowskiej, gdyż w pięć lat później wrócił znów do Paryża, już jako człowiek bogaty. Tutaj urządził się wybornie, gdyż zrana grywał na giełdzie a wieczorami w *Café Riche* grywał z Grévym w szachy. Jak tam było tak było, to jednak pewna, że na giełdzie uważano Kolischa za wybornie poinformowaną wyrocznię, i że on, po kilku znów latach przeniósł się znów do Wiednia jako milioner i począł się bawić w mecenasa sztuki i literatury; był też właścicielem i wydawcą „*Wiener Allgemeine Zeitung*“. Tytuł barona otrzymał od księcia Sasko-wejmarskiego; podobno na tarczy herbu baronowskiego w jednym polu jest *Szach*, w drugim *raj*.

Żyje zato i w najlepsze prosperuje w Wiedniu inny, jeszcze wspanialszy egzemplarz męża semickiego. Jest nim p. Reizes, który niedawno temu stał się sławnym, jako przychylna zmyślny woźniczy i ofycjalistów tramwajowych, których jako członek zarządu tramwajów wyzyskiwał i mordował karami bez litości. Mąż ten przywędrował znów przed kilkunastu laty do Wiednia z Galicyi *per pedes* .. *Judaeorum*, i tak się dobrze zawiął, że podczas krachu w r. 1873, który stał się podstawą jego fortuny, pozyskał miano „hyeny likwidacyjnej“. Żaden gatunek oszustwa, wyzysku, szalbierstwa nie był obcym ani wstrętnym temu najnowocześniejszemu finansistcie, który też w nagrodę cnót swoich i trudów dziś rozwała się w najwspanialszych w całym Wiedniu

ekwipażach i kąpie się w szampanie, co jednak nie przeszkadza mu obdzierać z ciężko zapracowanego grosza biednych tramwajarzy. Na nieszczęście tym razem trafił na klasę ludzi źle wychowanych, którzy, jak wiadomo, byli tak niegrzeczni, że zrobili znowę, a również niegrzeczna ludność wiedeńska stanęła po ich stronie. Pominąwszy wiadome „nieporządki“, w których kamienie główną grały rolę, w Wiedniu, w którym stronnictwo antysemityczne silniejsze jest niż gdziekolwiek, powstał krzyk taki, że nawet lekceważący zgraję *goyimów* p. Reizes uznał za stosowne wystąpić w swojej obronie. Grubo zapłacona redakcyja jednego z dzienników, zgodziła się wydrukować jego artykuł, ale piękny jej zamiar natrafił na nieprzewidzianą przeszkodę: źle znów wychowani zecerzy nie chcieli składać obrony p. Reizesa. Rozgniewany redaktor, kazał ich wypędzić a przyjąć innych, ale w całym Wiedniu nie znalazł się ani jeden zecer, któryby chciał stanąć przy kaszcie do składania pomienionego artykułu..

Zostawmy p. Redaktora i p. Reizesa pogrążonych w niewesołych zapewne rozmyśleniach nad tym faktem, a zaznaczymy niezwykłą solidarność zecerów wiedeńskich w celu uczciwym. Co się tyczy samego p. Reizesa mam o nim to jeszcze do powiedzenia, że jegomość ten wypiera się najkompletniej pochodzenia żydowskiego, i gdy do niego raz przyszli żydzi po składkę na jakąś biedną rodzinę żydowską, oświadczył krótko a węzłowato, że ani grosza nie da na to psie plemię żydowskie, a zwłaszcza też na żydów galicyjskich. Jest to jedyny antysemita, do którego się antysemita nie przyznają, a którego chyba się i żydzi wyprą.

Zart żartem a chart chartem; — ta historia Reizesa ogromnie poparła stronnictwo antysemityczne w Wiedniu. Dowodem tego uderzającym są wybory do wydziału okręgowego wiedeńskiego, do którego wybrano aż 30 antysemitów, a zaledwie 6 liberałów.

Nieporządki, jakie zaszły między ludnością górniczą westfalską i wywołały nawet krwawe starcia, zdają się wchodzić na drogę rozwiązania legalnego, „Agencya Północna“ donosi bowiem, pod dniem 14 b. m., że tegoż dnia, o godzinie 3 po południu, deputacyja robotników westfalskich miała posłuchanie u cesarza Wilhelma, w obecności ministra spraw wewnętrznych Herrfurtha.

Proces przeciw Boulangerowi ciekawy obrót bierze. Nowy prokurator, zamianowany po podaniu się do dymisji Bouchez'a, p. Quesney de Beaurepaire, który się wytoczenia procesu podjął, nietylko dotąd aktu oskarżenia z istniejących materyałów zestawieć nie mógł, ale sam wystąpiwszy ze skargą przeciw prasie, którą sądy odrzuciły, tak się poplątał, że sam nie wie jak z tego wyjść, i wystawił się na pośmiewisko. Zdaje się zatem, że Boulanger niedługo mógłby wrócić do Francji, gdyby nie choroba, która groźne zdaje się przybierać rozmiary, gdyby wierzył ostatnim doniesieniom, mówiącym o „wewnętrznych krwotokach“.

Mimo że „Nordd. allg. Ztg.“ coraz bardziej się sroży o Wohlgenutha, ani prasa szwajcarska, ani Rada związkowa nie spuściły dotąd z tonu i na krzyki i odgróзки odpowiadają faktami, dowodzącemi wicherzeń pana komisarza, który Lutzowi kazał przyjeżdżać do siebie do Mulhuzy w przebraniu i z przyprawną brodą. Jest na to dowód w listach, które on sam przyznał za swoje. Dopiero gdy Lutz nie chciał się na to ryzykować, sam Wohlgenuth przybył do niego do Rheinfelden, gdzie go też władze szwajcarskie przydybały. Nie pierwszy to raz, i nie w pierwszym miejscu na granicy niemieckiej, wykryto podobne agitacye prowokacyjne. Jest to ostrzeżenie dla wszystkich państw, których granice gdziekolwiek z niemieckimi się stykają.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Roboty około przebudowy kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie, wewnątrz świątyni, są już prawie na ukończeniu. Posadzka w dolnym kościele wylana została asfaltem. Oświetlenie gazowe zaprowadzonym będzie zarówno w górnej jak i w dolnej części świątyni. Wkrótce też zostaną rozpoczęte dalsze roboty zewnętrzne.

Mianowanie. Na miejsce zmarłego ministra, hr. Tołstoja, mianowany został zarządzającym ministerjum spraw wewnętrznych Głównozarządzający Kancelaryą Własną Jego Cesarzkiej Mości do spraw instytucyj Cesarzowej Maryi, — sekretarz stanu Durnowo, z pozostawieniem w poprzedniej godności i zajmowanych urzędach.

Dlaczego ceny zboża są niskie? Takie pytanie stawia sobie

jeden z dzienników russkich i po zastanowieniu się nad warunkami wobec których ceny zboża, zgodnie z zapowiedziami wszystkich niemal pism fachowych, powinny być stanowczo wyższe od obecnie notowanych, przychodzi ostatecznie do wniosku, że jedną z najgłówniejszych przyczyn tej anomalii jest wadliwość tariff kolejowych. Nie przeczymy bynajmniej, że w sprawie tej tariffy kolejowe mogą odgrywać rolę nie bez znaczenia; zdaje się jednak, iż przyczyną zasadniczą i najważniejszą wszystkich tych, częstokroć niepojętych... rzeczy, jakie się dzieją w handlu zbożowym, jest uorganizowana na wielką skalę zmowa spekulacji, przeciw producentom.

Zakopane — uratowane. W tych dniach, w Nowym Sączu, odbyła się licytacja Zakopanego, a kandydatów do kupna tej miejscowości nie brakło. Obok Towarzystwa ochrony Tatr, — do licytacji stanęło dwóch żydów: Goldfinger i Lewy Kolischer, a nadto stanął jeszcze pełnomocnik hr. Władysława Zamoyskiego z Kurnik, p. Rettinger, adwokat z Krakowa. Po uporczywym przetargu pomiędzy żydem Goldfingerem a pełnomocnikiem hr. Zamoyskiego, ten ostatni nabył Zakopane dla swego mandataryusza, za sumę 460,000 zlr.

Składy okowity. Właściciel majątku Kamień, p. Cywiński założył w Nowo-Aleksandryi wielki skład okowity. Drugi podobny skład w Kazimierzu jest własnością p. Jana Kloniewskiego z Kleczkowic.

Wystawa pracy kobiet. W tych dniach odbyło się ostatnie posiedzenie komitetu wystawy pracy kobiet, urządzającej się w warszawskim Muzeum przemysłowym. Prezes komitetu Józef hr. Krasieński, na temże posiedzeniu oświadczył, iż na 371 wziętych deklaracji, 230 wystawczyń zwróciło szematy wypełnione i że dotychczas nadesłano na wystawę 104 przedmioty.

Z pola szwindlu. Z kilku stron otrzymujemy wiadomości, że żydzi na wycofywaniu z kursu dziesiątek i piątek ze stemplem polskim, chcą zrobić i nawet robią już w tej chwili, nader korzystny interes, z krzywdą naturalnie, nieoświeconej zwłaszcza ludności chrześcijańskiej wiejskiej i miasteczkowej. Mianowicie, korzystając z nieświadomości chłopków, nie znających brzmienia Ukazu dotyczącego wycofania wspomnianego bilonu, żydzi przy sprzedaży i kupnie, nie chcą go najpierw niby wcale przyjmować, i dopiero po wielkim targu (!) biorą dziesiątki najwyżej w cenie 3-ch kopiejek czyli sześciu groszy, a piątki w cenie jednej kopiejki czyli dwóch groszy. Że żydkowie na haniebnym takim wyzysku mogą grubo „zarobić” — rzecz to bardzo jasna; ale z drugiej strony, jasnym i prostym jest również obowiązek ludzi oświeconych, a żyjących w bliższym zetknięciu z ludem, bronić prostaczków przed tym nowym szwindlem... starczakonnym, przez wyjaśnianie im istotnej treści Ukazu.

Prosząc też o to wszystkich czytelników naszych prowincjonalnych, nadmieniamy i przypominamy — że:

1) Dziesięciogroszówki i pięciogroszówki do dnia 12 Listopada r. b., a zatem przez całe jeszcze pół roku, mają wartość niższą tylko o 10%⁴ czyli że mają być przyjmowane przez wszystkie kasy rządowe, a tem samem i przez osoby prywatne — pierwsze po dziewięć groszy, drugie po cztery i pół grosza.

2) Dopiero od dnia 13 Listopada r. b., do d. 12 Maja roku przyszłego — 1890, obniżka wyniesie 25%, i wówczas dziesięciogroszówki będą miały wartość 7½ groszy, piątki zaś 3½ grosza — i

3) Wreszcie od 13 Maja 1890 roku, do d. 13 Stycznia 1891 roku, wartość dziesiątek i piątek spadnie do połowy, i po tym też dopiero terminie ostatecznym bilon o jakim mowa nie będzie wcale w kasach rządowych przyjmowany.

Takim jest brzmienie Ukazu, który żydkowie chcieliby, jak wszystko, wyzyskać, a w czem właśnie ludzie dobrej woli, przez jak najrychlejsze rozpowszechnianie wiadomości prawdziwych, powinni im — przeszkodzić.

Bezwyznaniowy napis na nagrobku. „Kur. Por.“ donosi, iż na cmentarzu Powązkowskim znajduje się nagrobek, na którym, widocznie arcy-pozytywni, rodzice pochowanej tu córki wyryli następującą, bezwyznaniową „odezwę do Pana Boga“:

„Gdziekolwiek jest (!)

„Jeżeli jest (!!)

„Lituj mej żalosci“.

„Kuryer“ napis ten nazywa tylko „niestosownym“, a my dodamy że jest wysoce cynicznym i gorszącym — i że, jako taki, z cmentarza chrześcijańskiego, z cmentarza poświęconego, bezzwłocznie usunięty być winien. Działacze bezwyznaniowi mają już tyle innych środków dla prowadzenia swojej propagandy, że przynajmniej od cmentarzy naszych powinno im być — zasię!

Znowu hece dziecinne. Nieporównany w swych pomysłach, a bardziej jeszcze w swym takcie i rozsądku, Zarząd tak nazwanego Ogrodu zoologicznego w Warszawie, rozpoczął znowu urządzenie świątecznych hec dziecinnych. W ubiegłą Niedzielę odbyły się tam, w tej atmosferze przesiąkniętej wzywami

i nieczystościami zwierząt, pierwsze, jak je słusznie ktoś nazwał, pedagogiczno-zoologiczne „wyciągi“ malców.

Obyż tylko, przy zajęciu się onemi „wyciągami“, nie zapomniano znowu, jak w roku zeszłym, o opuszczeniu czy zasunięciu jakiej „klapy“, i obyż znowu jaki „zły niedźwiedź“ lub też inny zwierz dziki nie popsował zabawy przez rozszarpanie którego z najlekkoomyślniej tutaj wysyłanych i najniewłaściwiej tresowanych — małoletnich sportsmenów.

Nowości wydawnicze. Pan M. Malinowski, redaktor „Zorzy“, wydał świeżo w Warszawie godną ze wszzech miar polecenia książeczkę p. t. „Nasi praojcowie — opowieść według starych ksiąg“.

Nakładem księgarni H. Olawskiego, wyszły już trzy zeszyty dzieła p. t. „Siły przyrody“.

Z prasy. Pan Józef Keuig, redaktor „Gazety Warszawskiej“, ustąpił z zajmowanego dotąd stanowiska, a redakcyę tego — coraz bardziej, niestety, walno-myślnego i... judofilskiego — dziennika objął jego wydawca, pan Stanisław Lesznowski.

Brzydki bardzo objaw konkurencyi handlarzsko-wydawniczej zaznacza „Wiek“. Oto, ponieważ czasopismo ilustrowane „Świat“, wydawane przez p. Zygmunta Sarneckiego w Krakowie, a mające debit w Królestwie, dzięki nader starannemu i umiejętnemu prowadzeniu, stanęło odrazu wyżej od ilustracyj tutejszych, zyskując sobie przez to i coraz większą wziętość, — przeto interesowani... wydawcy, zamiast postarać się o dorównanie wydawnictwu pana Sarneckiego, chwycili się całkiem innej taktyki konkurencyjnej. Za ich bowiem sprawą i z ich... woli zapewne, pojawiła się „w niektórych dziełach tutejszych“ wiadomość, jakoby pan Sarnecki odstąpił „Świat“ niejakiemu panu Szczańskiemu, a sam wziąć się zamierzał do wydawania czasopisma humorystycznego. Wiadomość ta, jak o tem najkategoryczniej zapewnia „Wiek“, okazała się „tendencyjnie zmyśloną“, i to właśnie jest owym brzydkim bardzo objawem konkurencyi, godnej doprawdy „kupców“ i szwindlerów z Nalewek. Szkoda tylko że „Wiek“, gorsząc się słusznie tym objawem — owych nie przebiegających w środkach gešteczniarzy wydawniczych nie wskazuje wyraźnie. Toż dla podtrzymania bodaj jakiej takiej jeszcze godności i powagi prasy, wypadałoby pismom poważnym występować w takich razach stanowczo i otwarcie, bez uciekania się do onych wygodnych, co prawda, ale najczęściej nie osiagających celu, omówień „pewni“, „niektórzy“ i t. d.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości, wystawiono w ubiegłą Niedzielę, po raz pierwszy, 5-cio aktową komedyę p. Aleksandra Mańkowskiego, p. t. „Dziwak“.

W teatrze Letnim, w nadchodzącym sezonie, ma być wystawioną czteroaktowa komedia Władysława hr. Koziembrodzkiego, p. t. „Po ślizkiej drodze“.

W ubiegłą Sobotę, odbył się w salach Redutowych 10-ty z rzędu koncert „Lutni“. Zgromadzona licznie publiczność nie szczędziła brawa śpiewakom.

Na scenie teatru Lwowskiego, cieszy się wielkiem powodzeniem komedia p. Bronisława Komorowskiego p. t. „Błędna gwiazda“. Komedia ta ma być przedstawioną i na scenie warszawskiej.

Zmarli: Ś. p. Henryk Wielowieyski, b. oficer b. wojsk polskich, ozdobiony złotym krzyżem *Virtuti militari*, ostatni podobno z żyjących wychowalców b. Akademii Górniczej w Kielcach — zm. we wsi Lubczy pow. Jędrzejowskim, w 84-tym roku życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Wł. P... w B... — zakomunikowaliśmy bezzwłocznie wiadomej redakcyi. Za życzenia i błogostawieństwo dziękujemy serdecznie, śląc wzamian wyrazy czci prawdziwej.

Puni Sz... w Warszawie. — I my przyznajemy że niesmaczna i... niemądra kpina z Boulangera w wiadomem piśmie ilustrowanem, mającym być przecie wybitnie (!) zachowawczem i katolickiem, jest co najmniej wielce niewłaściwą. Ale... taka to już jest logika i konsekwencya zasad (!) naszych „konserwatystów“. Większość z nich chciałaby żyć z grosza katolików, a przymilać się równocześnie żydkom i bezwyznaniowcom.

Kilku przyjaciółom z pewnej okolicy. — Odpowiemy najchętniej, ale wówczas dopiero, gdy „odezwa“ zostanie opatrzoną nazwiskami i adresami osób interesowanych. „Przyjaciółom“ a n o m i o w y m w ogóle nie ufamy, zwłaszcza też gdy zwracają się do nas z pretensjami niesłusznymi i nieuzasadnionymi. Obecnie nadmienimy tylko iż takie same, mniej więcej, wiadomości podawały i wszystkie organa *nie-żydowskie*; innych bowiem prosta sumienność dziennikarska podawać im wówczas nie pozwalała.

Clonkowi Tow. Wz. Kred. — Byłoby najwłaściwiej, a może i najsukuteczniej, gdyby sz. pan z zapytaniem: „dlaczego Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Warszawie, procent i dywidendę wypłaca członkom swoim dopiero w cztery miesiące po nowym Roku“ — zwrócił się wprost do Zarządu tej instytucyi.

Pomocnikom zawiadowców. — Owszem, zużytkujemy.

Kolejarzowi. — Według ustawy nadawczej drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, na 9-ciu członków „rady zarządzającej“ tej drogi może być 3-ch tylko cudzoziemców. Gdyby więc na mającym się odbyć za kilka ogólnem posiedzeniu akcyonaryuszów „zwyceżyli naprawdę francuzi belgowie“, to i wtedy jeszcze nie stałoby się nic przerażającego. Mo-

głoby się stać to tylko, że w miejsce niektórych dzisiejszych figurantów w słomianych, tutejszej plutokracji semickiej, weszliby do rady ludzie także w miejscu wiecej innych nieco zapatrywań i więcej samodzielni. Ta właśnie ewentualność przeraża niektórych panów „publicystów“ posiadających na drodze Wiedeńskiej, z łaski owej tutejszej plutokracji synekury, i z tego głównie powodu podnoszą oni, i oni tylko o jedni taki alarm w prasie. Z tego też powodu najgłośniej wrzeszczy i ów pan Ol. w „Kuryerku Codziennym“ — wojując przytem, nie siłą argumentów i faktów, ale przy pomocy lichych jedynie insynuacyj, niegodnych pióra szanującego się dziennikarza.

NADESŁANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-ch do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat № 4.

REKLAMY.

Dentysta Marcei Grzeszkiewicz, Nowy-Świat № 55, przyjmuje od 10-tej do 6-tej, —specjalnie sztuczne zęby. (325-6-5)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (243-52-20)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

S. Hiszpański, Bieleńska 6.

Istnieje od 1838 r.

Mam zaszczyt podać ceny niektórych gatunków gotowego obowią, w celu przekonania, że głoszone wieści o drożyznie w moim magazynie są nieuzasadnione, jak również dla oszczędzenia fatygi potrzebującym tańszego.

Kamasze całkowite	od rs. 7	Buciki na guziki i sznurowane	od rs. 7.50
Kamasze obłożone	„ 8	Buty z cholewami	od rs. 12.—
Buty z cholewami	„ 10	Trzewiki v. półbuciki	od rs. 6.—
Trzewiki spacerowe	„ 7	Pantofelki	od rs. 5.—
Pantofle	„ 5		
Buciki z gumą, z hamburską przyszwą	od rs. 6		

Pracownia posiada znaczny wybór materiałów, z których obowią robione na miarę, zadowolnić może każdego pod względem wygody, trwałości i prawdziwie dobrego gustu. Wyrobem obowią na sprzedaż hurtową dotąd nie zajmuję się. (310-6-6)

Do mycia owiec sposób australski

najnowszy środek do racjonalnego mycia wełny, co znacznie podnosi wartość takowej. Otrzymaliśmy na skład

AUSTRAL-MUTTON-SOAP

cena 100 f. rs. 9,50 na sztukę 1/2 f.

Sposób użycia wraz z próbami przesyłamy gratis franco. Obstalunki wysyłamy przy otrzymaniu należności lub za zaliczeniem.

L. Mierosławski et C^o
ELEKTORALNA Nr. 5.

PRACOWNIA SIODEŁ

I WYROBÓW SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH

Feliksa Zakrzewskiego

w Warszawie ulica Marszałkowska

Dawniej Nr. 145, obecnie Nr. 112.

APTEKA
LEWANDOWSKIEGO I HEINTZEGO
przy ulicy Żelaznej Nr. 65,
poleca **WODY NATURALNE ZAGRANICZNE I KRAJOWE** tegorocznego czerpania. (349-3-1)


OD LAT 28 EGYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO
dawniej **J. DRUCHLIŃSKIEGO**
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończanie robót,
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom
Ceny umiarkowane, robota dobra.
Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Obozej.

POWOZY (345-2-2)
wynajmują tanio na miasto i prowincję
NOWY-SWIAT Nr. 32.

Ubranka dla Dzieci.

Nr 11

POŃCZOCHY
ażurowe balowe,
GORSETY francuzkie,
STANKI haftowane jedwabiami, po cenach umiarkowanych poleca
Gustaw Haehle

Nr 11

S-to Krzyżka 11

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

A. KIERST I S^{ka}

5. Bieleńska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas eleganco, podług modeli paryzkich, wykończanej bielizny męskiej.

Koszule dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej.
nocne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50

Kołnierzyki wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

Mankiety 26-28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

Calsony „ „ „ 14.40.

Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki webowe do nosa, Skarpetki, Kaftaniki i t. p. artykuły w wielkim wyborze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wyślemy na prowincję na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowym, lub za nadesłaniem gotówki.

Najlepszy krój Koszul Męskich.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

Fabryka Mydeł i Świec

L. J. STENTZEL

sprzedaż hurtowa i detaliczna
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.
(334-5-2)

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska
LUDOMIRA WASOWSKIEGO
Chłodnia 44.
Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terrakoty).
(331-10-3)

CEMENT (303-6-5)
Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy
Z. A. KRAJEWSKI
Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (253-13-7)

ZAKŁAD
TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY
Józefa Dziegielewskiego
dawniej Ś-to Krzyżka 8
obecnie **Nowy-Świat 52**
poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.
Ceny umiarkowane. 329-12-3

FABRYKA I MAGAZYN
WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA
T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze. 254-52-39

SKŁAD MEBLI 332-13-3
MAJSTRÓW STOLARSKICH
W WARSZAWIE
przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60
(nowy 150)
NA PIERWSZYM PIĘTRZE

Władysław Gołębiowski

SPRZEDAŻ RÓŻNYCH SKÓR

I PRZYBORÓW DLA SZEWCÓW

w Warszawie
róg ulic Ś-to Krzyżkiej i Bagna Nr. 2-54 [1244B]. 330-3-3



Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
MEDAL SREBRNY
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
Wyrobow z drzewa, kościelnych i salonowych
LEOPOLDA BELOW
ulica Biała Nr. 2
w Warszawie. 326-10-4

JANA ZIEMSKIEGO
Fabryka Wyrobów Siodlarskich i Rymarskich
Długa Nr. 46 nowy,
wprost HOTELU NIEMIECKIEGO
poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, poczawszy od najzwyczajniejszych do najwytworniejszych, Siodła równające się prawdziwym angielskim, oraz Kufry, Walizy i wszelkie przybory podróżne i myśliwskie. (394-6-5)

NOWY-ŚWIAT Nr. 12.
Nowo-otworzony Magazyn
UBIORÓW MĘZKICH
vis à vis domu WP. Szajblera.
Zaopatrzywszy go w gotową garderobę męską po cenach bardzo przystępnych jak niżej przekonywa
CENNIK:

Garnitur frakowy	rs. 22	Palto jesienne	rs. 15
" tużurkowy	22	" letnie	10
Surdut wizytowy	16	Spodnie	3 50
Żakiet	12	" czarne	5
Marynarka	8	Kamizelka	2
Palto watowe	20	Kamiz. sztu czkwe	4

Czyli cały garnitur marynarkowy rs. 14.
Z czem się poleca łaskawym względem
Wincenty Dziebowicz. 338-3-2

Z dniem 1-go Maja r. b. otwartą została
RESTAURACYA w OGRODZIE
 przy ulicy S-to KRZYŻKIEJ Nr. 29,
 vis-à-vis ulicy Jasnej w domu W-nej Dąbrowskiej pod firmą

J. MICHAUX

(341-3-2)

Urządziwszy zakład mój z możliwym komfortem i wygodami, przyjąłem za zasadę wydawać Śniadania, Obiady i Kolacje po cenach przystępnych, sporządzane higienicznie a niemniej przyjmować będę większe zamówienia tak na miejscu jak i na miasto. Kuchnia prowadzoną będzie pod osobistym zarządem znanej pani Karczewskiej przy pomocy uzdolnionych kucharzy, co daje zakładowi memu pewną rękojmię.

Bufet i piwnica zaopatrzone zostały obficie w Likieri, Koniaki i Wina zagraniczne, jako też Kaukazkie Księcia Bagration Muchrańskiego z piwnic Schobera i Zawadzkiego. Piwo z pierwszorzędných browarów na butelki i kufelki oraz wina białe i czerwone na karafki.

Mam nadzieję, że akuratną i sumienną usługą zdołam sobie zaskarbić względy Szanownych Gości od-
J. MICHAUX.

ISTNIEJĄCA OD r. 1852,

Zaszczycona Listem Pochwalnym na Wystawie w Moskwie 1865 roku

**Fabryka Indygo Karminu i Farbek do bielizny
 JANA STUCZKAJSKIEGO**

w Warszawie,
 ulica Krochmalna Nr. 3.

(342-3-2)

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski
N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia
 na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-10)

Letnia kuracya
KEFIREM I KUMYSEM

w Ogrodzie Saskim, we własnym moim pawilonie, otwartym od
 godziny 6 rano do 8 wieczór. Zakład mój zaopatrzony stale co-
 dziennie w świeży Kefir i zdrowe grzybki kefirowe.
 Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych Kefir za pół
 ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego
KLAUDYA SIGALINA.

(348-6-2)

NA CZASIE.

(278-52-4)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-
 kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-
 cych, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-
 cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-
 kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu
 państw europejskich, która znajdować się winna
 na wszelkich naczyniach fabry-
 cznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe
 przechwały gudronitu czyli smoły,
 skierowanej przeciw „Exsiccatoro-
 wi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wy-
 jaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter
 Warszawa,—Królewska 39.



Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska
 w Drzewie

Antoniego Panasiuka

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonuje Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do
 mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Kru-
 cyfiksy, Feretrony, Rezurekcyje i t. p. (293-6-5)

225-52-6

FELIKS ZARĘBA

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia
 Damskiego, Męzkiego i Dziecin-
 nego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.
 Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



Treść numeru: Listy o antysemityzmie, przez Bolesława Szczerbca IV.—Z pod szlacheckiej strzechy. XLIX. przez Hreczkosieja.—Ko-
 niec świata przez E. Drumonta (d. c.).—Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.).—Na wsi. (wiersz) przez J. Kuczyńskiego.
 Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi.
 Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.). — W Dodatku:—Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 27 Апрель 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, ogłoszenie „Domu bankierskiego Radziszewski i S-ka w Warszawie, Hotel Europejski“.

Patrz Dodatek.